

Odnaleziona prawda maluczkich



Jędrzej Morawiecki,
*Łuskanie światła. Reportaże
rosyjskie*, Wydawnictwo
Sic!, Warszawa 2010

Reportaże Jędrzeja Morawieckiego to między innymi opowieści z Syberii, wśród nich historia wissarionowców. Założyciel ruchu – Wissarion – objawił się światu na początku lat dziewięćdziesiątych. Wcześniej Siergiej Anatoljewicz Torop, bo

tak brzmi jego nazwisko, był pracownikiem krasnojarskiej drogowki; około roku 1990 przeżył duchowy przełom i ogłosił się kolejnym wcieleniem Chrystusa. Rok później przyjął imię Wissarion (po rosyjsku „dający życie”) i po raz pierwszy wystąpił publicznie. W ciągu kolejnych lat głosił swoją naukę we wszystkich krajach byłego Związku Radzieckiego i poza jego granicami. Dorobił się swojego ewangelisty, Wadima Redkina, który podążył za nim, spisując jego słowa i czyny w „Ostatnim Testamencie”. Z całego terytorium byłego imperium do Kraju Krasnojarskiego przybyły rzesze wyznawców, by wraz z Nauczycielem osiedlić się w tajdze i z dala od cywilizacji budować doskonałą wspólnotę. W kilku sąsiadujących wioskach powoli tworzyli społeczność, która po kilku latach przyjęła nazwę Cerkwi Ostatniego Testamentu. Wybrane przez siebie miejsce nazywają Zoną (Strefą). Według szacunków Morawieckiego, wspólnota liczy około 15 tysięcy wyznawców na całym świecie i 5 tysięcy w Zonie. Sekta stała się znana, bo Wissarion potrafi nawiązać znakomity kontakt z mediami, wspólnota prowadzi na bieżąco aktualizowaną stronę internetową i wydaje gazetę „Obietowannaja ziemia”.

Niełatwo pisać o książce Morawieckiego. Obok opisów kolejnych wypraw do Zony znalazły się tam bowiem reportaże z papieskich pielgrzymek do Kazachstanu i Bułgarii, opisy Białorusi i Moskwy, zapiski z Międzynarodowego Kongresu Globalistycznego w Moskwie, fragmenty przypowieści o nawróceniu heretyka z 1792 roku. Trudno nie odnieść wrażenia pewnego chaosu, który nabiera kształtów dopiero wówczas, gdy czytelnik przebrnie przez całość i przyswoi sobie specyficzny styl autora. Wtedy staje się jasne, że sekta syberyjskiego Chrystusa nie jest czymś szczególnym, lecz tylko

jednym z nieskończenie wielu fragmentów składających się na fenomen o nazwie Rosja. Morawiecki go zna, dostrzega jego wyjątkowość. Wychwytuje i nadaje odpowiednią wagę temu, co jest głęboko zakorzenione w umysłach Rosjan – przekonaniu o ich zasadniczej odmienności od reszty świata. Wątek ten wcześniej czy później pojawia się we wszystkich opisanych w książce rozmowach z Rosjanami, choćby we fragmencie, który z powodu swojej wyrazistości znalazł się na okładce: „To mogło stać się tylko tu, tylko w Rosji. Tylko Rosjanie mogli za nim pójść: szeroka dusza, wylewność, dawaj wpieriod. Najpierw pójdziemy, potem zobaczymy, kto to taki, kim jest” – mówi jeden z wyznawców Wissariona. Rosyjskich uczonych, którym Morawiecki opowiadał o wissarionowcach podczas Kongresu Globalistycznego, interesuje nie tyle treść nauki syberyjskiego Chrystusa, ile to, czy stworzona przez niego nauka może stanowić realną alternatywę dla porządku narzuconego przez Zachód. Ważne jest więc przede wszystkim znalezienie „rosyjskiej drogi” rozwoju; jej prawdziwość ma drugorzędne znaczenie. Morawiecki nie pozostaje obojętny wobec tej organicznej potrzeby odmienności. „Boże, chroń Rosję” – kończy jeden z rozdziałów. To krótkie zdanie jest potężnym hymnem na cześć radykalnej inności, jej afirmacją – podszytą lękiem, że tej inności mogłoby kiedyś zabraknąć.

Morawiecki opisuje poradziecki Wschód inaczej, niż widzi go większość polskich mediów. Brak tutaj węszenia sensacji, szukania załączków demokratycznych rewolucji. Białoruś, przez którą jedzie do wissarionowców, nie jest tylko obszarem panowania satrapy, ale przede wszystkim sennym, zatopionym w błogości krajem. Doświadczył tego uczucia niejeden wjeżdżający do

krainy za Bugiem przez dworzec w Brześciu. Morawiecki, jak każdy reportażysta, wyżej niż kremlowskie komunikaty ceni wiedzę, jaką daje mu rozmowa z przypadkowym towarzyszem podróży. Jest tym bardziej wiarygodny w obalaniu stereotypów, że sam kiedyś uległ ich czarowi. Ze wstydem przyznaje, że jego studenckie wyprawy do Rosji zaczynały się od otwarcia pierwszej butelki na Dworcu Centralnym w Warszawie.

Skąd tytułowe łuskanie światła? Morawiecki przywołuje naturalistyczny szkic dziewiętnastowiecznego pisarza Aleksandra Baszuckiego Woziwoda, poświęcony morderym warunkom życia petersburskich woziwodów. Baszuckiego i innych dziewiętnastowiecznych pisarzy-reporterów opisujących okrutny i brudny, lecz prawdziwy świat autor uznaje za swoich patronów. Przebijanie się przez warstwę medialnego przekazu do prawdziwych pokładów rzeczywistości, by później o tym opowiedzieć – oto powołanie reportażysty. Morawiecki wyznaje, że wstydzi się za Jana Tadeusza Bułharyna, który na zamówienie oficjalnych czynników stworzył przeciwstawny obraz woziwody – człowieka szczęśliwego, bo akceptującego swoje miejsce w świecie. Szkic Bułharyna to próba uciszenia niespokojnego sumienia, światło zaś jest dla tych, którym nieobce są wątpliwości i moralny niepokój. Morawiecki zdecydowanie opowiada się po stronie społecznikowskiego etosu dziewiętnastowiecznej rosyjskiej inteligencji.

Trudno jednak powiedzieć, że *Łuskanie światła* jest opisem wykluczonych społecznie. Członkowie sekty widziani oczyma Morawieckiego nie są ludźmi, których życie wypłuło na społeczny margines. To oni je odrzucili, żądając alternatywy. Do sekty nie przystępowali zrozpaczeni i pozostawieni

na łodzi kołchoźnicy, pracownicy upadających przedsiębiorstw, którym w latach dziewięćdziesiątych przez wiele miesięcy nie wypłacano pensji. Spośród wszystkich wissarionowców tylko jeden pochodzi ze wsi. Reszta to mieszkańcy miast, wielu z nich wspięło się na wysokie szczeble w hierarchii partyjnej czy wojskowej. Jeśli porzucili to wszystko i zamieszkali w tajdze, w wiosce bez elektryczności, nie uczynili tego z poczucia beznadziei. Być może rzeczywiście fenomen sekty jest trudny do zrozumienia poza kontekstem rosyjskim, poza tradycją dziewiętnastowiecznych *stranników* i dziesiątek sekt. W każdym razie nie wydaje się, by dyskurs lewicowy, powracający do łask po kilkunastu latach wygnania z przestrzeni polskiej debaty publicznej, był najlepszym narzędziem do analizowania rosyjskiego sekciarstwa.

Jacek Hugo-Bader przywiózł z Zony jasne wspomnienia. Zobaczył tam najszczęśliwszych ludzi, jakich udało mu się spotkać podczas podróży – od Moskwy po Władywostok. Morawiecki, który zapewne lepiej poznał wissarionowców, deklaruje, że już nie wróci do Zony. Wykluczenie bowiem przychodzi, lecz później. Sekta jako społeczność przynajmniej częściowo zamknięta wytworzyła z czasem własną hierarchię. Bezpowrotnie minął okres heroiczny, gdy wszyscy członkowie po równo dzielili między siebie trud budowy, bez względu na ogromne wyrzeczenia.

Kończy się okres heroiczny, a zaczyna pragmatyczny. Żelazne zakazy rozbijają się o jedność rodziny, solidarność, słabość ludzkiego ciała. Sekta, jak niegdyś rewolucja, oddala się od pierwotnej dyscypliny i zaczyna wyznawać wartości, sprzeciw wobec których był racją jej istnienia. Działania nowych członków unieważniają i deprecjonują

dzieło starych. To rodzi rozczarowanie i poczucie odrzucenia. Niewielka grupa mężczyzn skupionych wokół Wissariona przekształca się w swoistą elitę wspólnoty, czerpiącą profity z bliskiego kontaktu z Nauczycielem, który dla pozostałych jest coraz bardziej odległy. Wissarion i jego zwolennicy nie są jakimś wybrykiem historii. Na początku zeszłego wieku chłystci stanowili egzotyczną inspirację dla tej części zeuropeizowanej rosyjskiej inteligencji, która odwróciła się od ateizmu w poszukiwaniu Boga. Wisarionowcy pod wieloma względami różnią się od większości dziewiętnastowiecznych sekt rosyjskich. Nie ma w nich tej gotowości do wyrzeczenia się życia jako jedynej drogi wyzwolenia z pęt grzesznego świata. Swoją alternatywę budują tu i teraz – i w tym sensie jest to wspólnota konstruktywna. Niewiele rosyjskich sekt podjęło ten trud. Sposobem życia (z podatkiem ściągany na cele wspólnoty) przypominają raczej zaradnych pomorców niż euforyczne sekty dziewiętnastowieczne.

Właściwie Morawiecki nie poświęca wiele uwagi samemu Wissarionowi. Interesują go przede wszystkim członkowie wspólnoty – to oni tworzą swojego Nauczyciela, budują Nowe Jeruzalem. Bez nich nikt nie zwróciłby na niego uwagi. To wissarionowcy siłą swojej wiary urzeczywistniają alternatywę, jak w opowieści o Paszy, który nie mogąc wytrzymać szarości tajgi, wrócił do świata. Nagle uświadomiona samotność w obojętnym tłumie tak go przeraziła, że wybrał mimo wszystko niedostatek barw i „ciepło dla duszy”, które znalazł w Zonie. Członkowie sekty tęsknią za światem, kiedy są w Zonie, i tęsknią za Zoną, kiedy ją opuszczają. Ta podwójna tęsknota jest w gruncie rzeczy pytaniem o prawdziwość drogi, którą po rozpadzie Związku Radzieckiego podążyła

również Rosja, przypomnieniem, że wybory, które w świecie zachodnim wydają się oczywiste, z perspektywy tajgi już tak oczywiste nie są.

Jeszcze jeden nieudany eksperyment? Być może. Dokonany przez naród, który specjalizuje się w kończących się porażką eksperymentach. Ale właśnie gotowość do poświęcenia się, zaryzykowania, rzucenia się na głęboką wodę budzi nieustanny, choć podszyty świadomością utopijności szacunek. Może kiedyś im się uda.

Tomasz Mróz

